(Nro. 184.)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 91. 12. Sierpnia 1820.

Z Poematu Zacharjego pod tytułem: Noc

Wyiątek.

Potęga nocy. — Zal za słońcem. — Sny.

Cała natura w smętney zanurzona ciszy,
Gdy skrzydlatych mieszkańców pienia nie usłyszy,
A te powabne niwy, doliny zielone,
Wdziały na siebie śmierci okropną zasłonę.
Ciemność zniszczyła farby, zniknął promyk złoty,
Gdzie tylko noc posępne rozściele namioty,
Milcząca, władczym berłem cały świat ściska,
Wygnała roskosz z tego wdzięcznego siedliska.
Gdzieżeś zniknelo słonce! ty nieba kochanku!
Jakże długo na ciebie czekać do poranku.
Przyświecasz teraz innym krainom tey ziemi,
Witaią cię mieszkańce pieniami świętemi.
Na twoie się uczczenie wznosi chór wspaniały
Towarzyszą mu tańce, brzmią święte cymbały.
Kiedyś się raz ostatni żegnało z naturą,
Zabrałoś radość, wszystko wygląda ponuro.
Lecz czegoż się uskarżam zwyczaiem tych ludzi
W których ta roskosz, żadney ponęty nie wzbudzi,
Kiedy im w okazałey nie błyszczy okrasie
A ich się oko świetnym widokiem nie pasie.
Nie zyskasz noc poważna naymnieyszey zalety
Przed czułym wzrokiem mędrca, przed wzrokiem Poety.
Ta noc, co poi serca czuciem rozżewienia?
Milsza niż dzień, choć błyszczy z górnego sklepienia.
Pogladamy na tron nocy rozczulonym okiem;
Spoczywa osłoniona wilgotnym obłokiem
Siedząc w postaci świetney na posępney chmurze,
Daie z przybytku trwogi wyroki naturze.
Ona na martwą ziemię sen ożywny zsyła;
Lekkim odziany stroiem, iego postać miła
Skrzydłami się unosi nad powierzchnią świata,
A drżącą ręką maki cudownie rozmiata.
Za nim duchy ciemności postępnią w ślady,
I rozliczne marzenia, z których dzikie składy
W pazury zbroyne widma, tych smętność ponura
Ich rozpostarte skrzydła, zdobią krucze piora
Lecą gdzie zacieczeni w występkach zbrodniarze
Ich chłosta wyrzutami sumienia ukarze.
Sny przyiemne po prawey Boszka idą stronie
Z ich rządzenia niewolnik, widzi się w koronie.
A żebrak liczy skarby Indyiskiey krainy.
Nie raz, kiedy na ziemskie spuszcza się niżiny.
Miiaiąc pałac, w kunszta wytworne bogaty,
Odwiedzaiąc mieszkańca słomą krytey chaty.

St. Jasz.....

Zboyca.

Zatrudnienia rodzinne przynagliły mnie odprawić podroż w góry Czeskie, i bez naymnieyszey trudności stanąłem w wiosce moiego stryia. Tam zabawiaiąc się, miałem zwyczay na przechadzkach wieczory przepędzać. Razu iednego, zaszła mnie noc w gęstym lesie, który z iedney strony graniczył z posiadłościami stryia, z drugiey zaś opierał się o okoliczne góry. Myśląc o Oyczyźnie, i o tych lubych przedmiotach, które mnie w kraiu rodzinnym otaczały, zboczyłem nieco ze zwyczayney drogi. Ocuciwszy się z moich słodkich marzeń, postrzegłem, żem zbłądził z prawego gościńca. Wszystkie moie starania, ażeby powrocić do domu, były nadaremne, i gdy w naywyższym stopniu uczułem okropność mego położenia, usłyszałem szelest w krzewinie. Postrzegłem iakiegoś wychodzącego mężczyznę, który mnie zapytał: Dokąd zmierzam? — Zbłądziłem w lesie, odpowiedziałem mu, a wymieniwszy Włość moiego stryia, prosiłem go, ażeby mnie sprowadził na drogę — Milczał przez czas nieiaki, wreście rzekł do mnie te słowa: włość stryia WPana zbytnie od tego mieysca oddalona, nie mogę mu w tey chwili towarzyszyć, iednakże, ieżeli zechcesz przenocować w moim domu, proszę z sobą. Przyiąłem z radością iego grzeczność. Milcząc postępował koło mnie, zdawał się bydź niemym na moie zapytania, i zanurzał się nieustannie w myślach. Wreście przerwał milczenie — WPan nie dawno przebywasz w tem

Królestwie? — Tak iest odpowiedziałem, lecz kto WPana o tem uwiadomił. Jego własne usta. — Zastanowiłem się i poyrzałem na niego okiem pełnem zadziwienia. Moie własne usta? powtorzyłem zadumiony. Tak iest, rzecze nie inaczey! W tym lesie mieszkaią zboyoy — a WPan się ich nie obawiasz? Nie mam nic przy sobie, coby miało u zbóyców iakąkolwiek cenę, a zatem nie widzę przyczyny obawy. Kiedym to mowił, z czułością wziął mnie za rękę. Nie masz się WPan czego obawiać, tuteysi zbóycy nie zabiiaią.

Wśród podobnych rozmów stanęliśmy przed drzwiami małego pomieszkania, ukrytego w gęstwinie. Trzy razy zapukał móy przewodnik, kto tam? odezwał się głos męzki. Syn nocy, odpowiedział mu przewodnik. Natychmiast roztworzono drzwi, uyrzałem się przy świetle lampy, w czarno malowanym pokoiu, na którego ścianach wisiała broń różnego rodzaiu. Sprzęty składały się z dwoch stołów i kilku krzeseł. Jeden z tychże stał pod małem zwierściadłem, przykryty był białym suknem i mieścił na sobie trupią głowę. Jakubie, zawcłał móy przewodnik na tego co nam otwierał, skrzesz ognia i nakryi dla mego gościa. Wkrótce paliło się na kominku, wziął mnie za rękę i posadził mnie przy nim. Tu miałem sposobność przypatrzenia się zbliska temu osobliwemu człowiekowi. Mowiąc szczerze, nie widziałem nigdy piękniejszego męzkiego oblicza, lecz równie nie zdarzyło mi się ieszcze oglądać czoła noszącego podobne znaki zgryzoty i pooranego podobnemi troskami. Podziwienie i uszanowanie wznosiły się na przemiany w moiey duszy, gdyśmy z sobą zaczęli rozmowę. Nigdy ieszcze nie słyszałem tylu wiadomości złączonych w iednym człowieku. O wszystkiem rozmawiał z naywiększą doskonałością i zdawało się, że się nad każdym przedmiotem z osobna całe swoie życie zastanawiał, tak podziwienia godnemi były iego uwagi. W tym zegar stoiący w alkierzu wybił dwunastą godzinę, po czem dał się słyszeć wystrzał z pistoletu. Wstrząsłem się z przestrachu. Jest to znak obiadu, rzekł mi móy gospodarz, dzień u nas iest nocą a noc dniem. Będzież WPan obiadował z wyrzutkami ludzkości, to iest ze zgraią zbóyców, lecz nie obawiay się niczego, bo u nas prawo gościnności iest święte i nie naruszone. Poprowadził mnie z sobą. Pod stóletnim dębem rosnącym przy chacie, nakryto stół. Siadłem obok moiego gospodarza, iadło z nami osiemnastu, a szczupły obiad uprzyiemniała rozmowa ich dowodcy. Wszyscy uważali o czem mowił, przystoyność iaką postrzegamy w domach oświeconych, panowała w tem gronie. Po skończonym stole rozeszli się inni, a ia powrociłem z gospodarzem do pokoiu. Zaczęliśmy na nowo rozmowę, lecz nie z równą iak wprzody wesołością. Móy gospodarz sposępniał, a do każdego iego słowa mieszała się ponura nienawiść ludzi. Zastanawiało mnie czarne obicie pokoiu. Pytałem się go: Dla czego WPan wybrałeś czarną farbę? ta farba smutkiem nabawia, a wszakże wesołość iest powinnością człowieka? Prawdę WPan mowisz, odpowiedział mi tonem szyderskim lecz nie obrażaiącym, do siebie możesz WPan to bespiecznie stosować, ia zaś znam tylko rozkosz z imienia, dawno stała się ona dla mnie obcym uczuciem. WPana zastanawiaią te sciany, czarna farba, ta farba śmierci w oko mu wpada? Ach! ona iest oznaką mego losu! Byłbym szczęśliwym maiąo serce do tych ścian podobne. Dziwne to iest żądanie rzekłem. Takiem się ono zdaie WPanu odpowiedział mi na to. Maiąc czarne serce nie byłbym tak nędznym, iak nim teraz iestem. — Moim całem maiątkiem iest ta trupia głowa. Wskazał na nią okropnym wzrokiem a rysy iego oblicza przewlekły się. W samey istocie (powtorzył) ona dla mnie iest wszystkiem. Kiedy tak w chwilach rozwagi stoię przed nią, ta myśl wpada mi do głowy: I ty niegdyś zaśniesz na wieki. Wtenczas to iestem szczęśliwy, szczęśliwszy od waszych Xiążąt. Oni tracą na śmierci, ia zyskuię, dla nich iest ona okropną, dla mnie dobrodzieystwem. Umrzeć, ażeby nigdy więcey niepowstać, co za myśl piękna, myśl, którą często rozważam, lecz nigdy się dosyć nią nacieszyć nie mogę. Kiedyś zasnę, a zemną te potwory, które panuią w moiem sercu, kto mi odeymie w tém wiarę, ten stanie się niszczycielem moiego szczęścia. Gdy to domawiał, wybiła druga po północy. Z trwogą zerwał się z mieysca. Czy iuż tak poźno, rzekł tonem łagodnym, przebacz cudzoziemcze, iż ci sen zabrałem, idź spać, w tamtym pokoiu znaydziesz moie łożko posłane dla ciebie, życzę ci dobrey nocy, spiy spokoynie, nie obawiay się niczego.

Z zaufaniem wziąłem go za rękę. Wznieciłeś moię ciekawość (rzekłem mu) mogęż żądać od WPana, ażebyś mi opowiedział dzieie swoiego życia? Lecz o nieba! czegóż ia żądałem! Rysy iego twarzy okropnemi się stały, wzrok iego był wzrokiem rospaczaią-

cych. Wspomnienie dzieiów mego życia, zawołał, odbrałoby ci sen upragniony, włosy powstałyby ci na głowie, i przeklinałbyś twoią ciekawość, ia zaś nigdy ieszcze nieprzestąpiłem praw gościnności. Pod moią strzechą niech każdy spokoynie usypia. Lecz nazaiutrz, przy rozstaniu się opowiem ci wszystko. Krótkie są dzieie mego życia, iak chwila upłyniona na łonie szczęścia, ale nie tak piękne!

Odszedłem wreście od niego, rzuciłem się na łożku, iednakże spać nie mogłem. Kiedy nie kiedy słyszałem hałas w sieni tego dómu poczem głęboka następowała cichość. Nakoniec wybiła godzina piąta, nie mogłem dłużey wytrzymać, zerwałem się z moiego posłania i wszedłem do pierwszego pokoiu. Moy gospodarz siedział ieszcze przy kominie maiąc wlepióne oczy w węgle iuż pogasłe. Nie mogłeś spać iak widzę przemowił do mnie, czyliż w tem pomieszkaniu znika sen z oczów każdego człowieka? Musiałem sobie przy nim usiąść, po czem nastąpiło małe wieyskie śniadanie, mowiliśmy z sobą długo i wiele. Było niedaleko siodmey, kiedym się wybierał do odeyścia. Nie przypominałem mu, iż mi obiecał opowiedzieć dzieie swoiego życia, nie chcąc wyrywać z ust iego taiemnicy, która go iak wiele kosztowała. Już WPan odchodziż, mowił do mnie. Muszę powracać, odpowiedziałem, w domu zapewnie wszyscy są o mnie stroskani. Prawdę WPan mowisz, oni wiedzą, iż w tym lesie mieszkaią zboycy. Lecz zaczekay WPan ieszcze chwil kilka. Razał osiodłać konie, sam zaś usadowił mnie przy sobie. Com przyobiecał (rzekł) uzupełnię, gdyż niechcę, ażebyś WPan odiechał ztąd uprzedzony o moiey osobie.

Jestem synem iednego z możnych tego Królestwa. Móy oyciec, człowiek upsażony darami szczęścia, łożył wiele na moie wychowanie, i iak sobie pochlebiać mogę, nie łożył nadaremnie. Omiiam pierwsze lata moiego życia, one nie będą WPana zaymować, zacznę opowiadania moie od powrotu z Wszechnicy. Wkrotce wyniesiony zostałem na stopień wysoki, a w kilku latach do nayzaszczytnieyszych doszedłem godności. Nie nasycona duma miała siedzibę w piersiach moiego oyca, kochał mnie iedynie dla tego, iż moie wznoszenie się schlebiało iego namiętności. Otoczony szczęściem, sądziłem czytać w Kiędze przeznaczenia, a zapomniałem o tem, że i naymędrszy nie wie, iakie go w nayblizszey chwili czekaią przypadki. Poznałem dziewczynę urodzoną między gminem. Owa nieodgadniona namiętność, która iuż nie iednego męża strąciła ze szczytu sławy, opanowała moie serce. Zpoczątku używałem wszystkich sprężyn przebiegu, ażeby nad iey cnotą odnieść zwycięstwo. Ze wzgardą odrzuciła moie zbrodnicze zamysły — a miłość wzmagała się tym bardziey. Rzuciłem się do nóg moiemu oycu, żebrząc błogosławieństwa. Zimno odtrącił mnie ód siebie. Czy oszalałeś krzyknął głosem piorunniącym, wyrzutka pochodzącego z gołoty gminu mamże nazywać moią synową? raczey wolałbym cie uyrzeć na rusztowaniu, niżeli z tą podłą przy ołtarzu. — Czegoż się po tey mowie mogłem spodziewać? W tém wachaniu żyłem rók cały, widywałem ią rzadko, lecz moia miłość powiększała się codziennie. W godzinach wolnych od burzliwego zapału, sam rozważałem nieróẃność tego związku, lecz czyliż zdrowy rozsądek przekona serce goreiące płomieniem namiętności? Zwyciężony uległem nareszcie, uciekam z nią w odległe strony Królestwa, tam nas Kapłan wiecznym ogniwem połącza. Kupiłem na wsi mały folwarck, gdzie żyliśmy z Rozaliią z pracy rąk własnych. Ah! był to ray moiego życia. W małey chatce żyłem swobodniey, niżeli Monarcha na Tronie lub Bohater uwieńczony wawrzynami zwycięstwa. — Lecz pocoż te niebiańskie chwile przywołuie sobie do pamięci? — W rok po ślubie ściskałem owoc moiey miłości, i dwa roki ieszcze piłem z kielicha ludzkiego szczęścia miłość i rozkosze, byłem oycem. Pewnego wieczora powreciwszy z łowów zastaię oyca u moiey małżonki. Przebaczyłem ci wszystko, rzekł do mnie, dziel ze mną i twoią małżonką to, co mi szczęście dało. Rozaliia uczuciem dziękczynienia przeięta, ścisneła iego kolana, móy mały chłopiec skrapiał dziecinnemi łzami z radości, rękę swoiego dziada, ia zaś nie władaiąc sam sobą, rzuciłem się w iego obięcie, gdyż iedynie błogosławieństwa oycowskiegoo brakowało mi do zupełnego szczęścia. Słowem była to uroczystość uświetniona łzami dziecinney miłości i dziękczynienia. Lecz przebacz, nie mogę kończyć — We trzy dni żona i syn umarli, otruci rękami moiego oyca a czwartego dnia zginął móy oyciec przezemnie sztyletem przeszyty. — Byway zdrów cudzoziemcze. Ścisnął mnie za rękę przy pożegnaniu, zdróy łez puścił się z iego dużych błękitnych ócz, co przeświadczało iż iego powieść była prawdziwą. Żegnam cię (rzekł raz ieszcze) ta trupia głowa, którą widziałeś, iest moiey małżonki. Odchodzą zwro-

ciłem się na progu. Czyliż nigdy, rzekłem mu nie udasz się między ludzi? Nigdy (odpowiedział) co mnie czyniło szczęśliwym, to i ż grob przykrywa, oprocz tego i w tym lesie staię się pożytecznym, iestem dowodcą zbóyców, którym tylko wolno rabować, bezemnieby i zabiiali. W tym go opuściłem i stanąłem, prowadzony od iednego z iego służących na granicy lasu, z kąd łatwo trafiłem do włości moiego stryia.

Prawdziwie znayduie się wiele zbrodniarzów pierwszey klassy, przeciwko którym uprzedzony gmin wyrokuie, a którzy przy ścisłey znaiomości ich nieszczęść, nie tylko na uniewinnienie ale i na szacunek zasługuią.

St. Ja......i

Opisanie Rygi i iey mieszkańców.

(*Dokończenie*)

Nie uymuiąc zalety innym miastom wyznaię śmiało, iż nigdzie tyle dobrych nie widziałem ludzi, ile ich iest w Rydze. Wszyscy składaią nieiako iedną rodzinę i kochaią się wzaiemnie. Są nie spracowani w zatrudnieniach, a po ukończeniu tychże, starannie ubiegaią się za rozrywką. W towarzystwach panuie porządek, równość i iedność. Przy ucztach dawanych od kupców i mieszczan postrzegać się daie smak dobry, a podobne obchodziny odbywaią się bez zbytku. Dobroć serca przyiacielskość i niewinna radość daią ton w posiedzeniach, bogacz nie zapomina o ubogim, ponieważ gościnność iest swiętym u mieszkańców Rygi obowiązkiem.

Obwiniaią ich o przepych, lecz komu znane maiątki obywatelów Rygi, nie potwierdzi tego. Ich ubior iest skromny, błyskotki tam nie maią żadnego mieysca, ubieraią się podług mody, iednakże nie przesadzaią w tem względzie, z czego nie można nawet płci piękney oskarżyć! Trafia się, iż która z mieszczek występuie nad swóy stan, lecz trzeba o tym wiedzieć, iak wielki iest handel w Rydze, a ubior wykwintny żony kupca nierownie bynaymniey iego milionowego maiątku. Prawie każdy dóm trzyma własny poiazd i konie, wprawdzie wpada to w oczy, widzieć mieszczkę iadącą w karecie, lecz nie dzieie się to z podobnym wydatkiem, iak się zdaie na pozór. Konie bowiem i utrzymanie tychże kosztuie tu daleko mniey iak w innych kraiach, zwłaszcza, iż nie którzy potrzebuią koni do swoiego rzemiosła, iak naprzykład piekarze, piwowary i t. p. Drudzy konie swoie naymuią kupcom, prowadzącym zboże i inne towary na okręty, tak więc nadgradza im się wydatek, i mogą ieszcze w Niedzielę lub we święta udawać się dla wygody własnym poiazdem do domów wieyskich, które zwykle posiadaią za miastem. Obcy gdy raz ma to szczęście znaydować się zwłascicielem w iednym z tych domów, ma od tey chwili wolność przebywania tam tyle razy, ile mu się będzie podobało, i może bydź pewny przyiacielskiego od całey rodziny przyięcia.

Kamienice są po części budowane podług dawnego smaku, iednakże bywaią naymodniey urządzone. U każdego z mieszczan wpada w oczy przy pierwszem weyściu do pokoiu kredens napełniony srebrem. Domy zaiezdne są nie wygodne, gdzie wszystkiego droźey się nabywa iak na mieyscu. Nawet i w domach prywatnych są czynsze do wysokiey ceny podniesione.

Mieszkance Rygi składaią się po większey części z cudzoziemców osiadłych tamże w różnych czasach, a których maiątek wzrosł przez handel i pożyteczne rękodzieła. Mówią tu zwyczaynie po Niemiecku a co większa daleko poprawniey niżeli w innych prowincyiach Niemiec. Oprocz tego mowią tam ieszcze po Polsku i po Rossyisku. Kto ma w Rydze interessa musi koniecznie te wszystkie posiadać ięzyki.

Lato nie przynosi mieszkańcom zbyt upragnionych rozrywek, ponieważ kupcy zatrudnieni są w tey porze roku po naywiększey części handlem; lecz zima wynagradza im za to klopami, koncertami, balami sankowaniem. Ostatnie nie iest tu świetne, lecz przytym przyiemnieysze, ponieważ nie sankuią się, iak gdzie indziey, na około miasta, tylko w całey czeredzie udaią się o kilkanaście wiorstw na wieś. Niemożna sobie wystawić iak się prędko sankuią, widziałem podróżnych którzy, w Poniedziałek rano wyiechali z Petersburga a we Srodę iedli obiad w Rydze.

Klopy daią dwa razy na tydzień ieden tak zwany czarny a drugi Damski. Na pierwszy zgromadzaią się tylko mężczyzni, graią w karty, palą tiutuń i wieczerzaią. Przeciwnie na Damskim klopie zakazane są fayki za to zaś tańczą. Raz na tydzień bywa Koncert i Reduta, Koncert iest starannie obsadzony, do czego także przyczyniaią się bezpłatnie lubownicy muzyki.

Teatr wybudowany przez Nadwornego Radcę Wittinghota posiada piękne dekoracyie i wspaniałą garderobę, iednakże Artyści są po naywiększey części nie naydoskonalsi.

Słynie tuteysze piwo, posyłali ie niegdyś do Hiszpanii i Portugalii. Mieszkańcy zachowuią ie przez lato w piwnicach. Cudzoziemcy, którzy nie znaią własności tego piwa, bywaią napominanymi, ażeby ie dopiero wtenczas pili, kiedy się nie co przy piecu rozgrzeie, bez tey przezorności, używaiąc nie którzy nad miarę tego napoiu ściągneli na siebie różne, czasem nawet niebespieczne choroby. Z win dostanie tu: Reńsiego, Malagi i Szampana.

Takim iest dotychczasowy stan Rygi, spodziewać się należy, że zostaiąc pod panowaniem sprzyiaiącym handlowi, wkrótce innym Stołecznym miastom w okazałości i przepychu wyrowna.

St. J......i

Redakcyia F. Krattera. — Drukiem J. Pillera.